



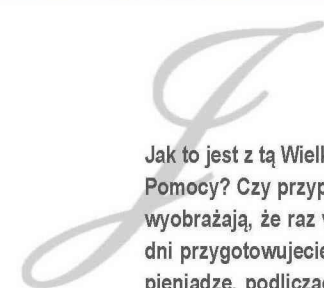
Postaci



ROZMAWIAŁ: MACIEJ KOCUJ
 FOTO: WOŚP/ROBERT GRABIEWSKI

Trzeba mieć marzenia

Jak wygląda działalność Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, o czym warto marzyć i jak walczyć z wadami wymowy zapytałśmy polskiego wolontariusza numer jeden, Jerzego Owiśki



Jak to jest z tą Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy? Czy przypadkiem ludzie sobie nie wyobrażają, że raz w roku przez kilka tygodni przygotowujecie się do finału, zbieracie pieniądze, podliczacie, a potem przez kilka miesięcy macie wolne?

To prawda kiedyś takiego typu opinie były bardzo popularne, ale nie osiągnęlibyśmy sukcesu finansowego i organizacyjnego, gdyby nie udało się nam zmienić tego sposobu myślenia przynajmniej u części Polaków. Pracujemy właśnie nad książką poświęconą 20 latom działalności fundacji i przeglądamy wiele archiwalnych dokumentów. Wynika z nich, że kiedyś wielu

ludzi było przekonanych, że po zakończeniu finału wszyscy sobie odpoczywamy przez kilka miesięcy, a potem nagle w ciągu kilku dni pojawia się sprzęt medyczny, który trafia do szpitali. Szybko zrozumieliśmy, że trzeba całemu społeczeństwu tłumaczyć, czym dokładnie zajmuje się fundacja. Rozliczamy się z każdej złotówki, informujemy, jaki sprzęt został zakupiony i do których placówek trafił. Nie mówimy, że aparaty medyczne trafiły do „wielu szpitali” – wymieniamy konkretne jednostki. Musiałem też wytłumaczyć ludziom, jaka jest moja rola w Wielkiej Orkiestrze. Jestem wolontariuszem, nie utrzymuję się z pracy w fundacji. Nie mam też tu decydującego głosu. Jestem jednym z członków zarządu i mam tyle do powiedzenia, ile każda z czterech osób wchodząca obecnie w jego skład. Zarabiam dzięki prowadzeniu własnej firmy, która zajmuje się produkcją programów telewizyjnych i radiowych. Powtarzam to przy każdej okazji i zawsze ktoś jest zdziwiony, że fundacja nie wypłaca mi pensji.

Przy okazji każdego finału staramy się pokazać pracę, którą wykonujemy. Nie chodzi o to, że chcemy epatować wszystkich naszym poświęceniem. Wiemy, ile możemy wziąć na siebie i gdzie jest bariera, której nie damy rady przeskoczyć. Pilotujemy pięć programów medycznych i jeden edukacyjny, robimy Przystanek Woodstock, który jest podziękowaniem dla wszystkich młodych ludzi, którzy angażują się w naszą działalność, no i oczywiście sam finał. W dodatku im więcej zbierzemy pieniędzy, tym więcej mamy pracy. Wszystkie fundusze trzeba rozdystrybuować, sprawdzić, co i gdzie jest potrzebne i zorganizować zakup sprzętu. Z drugiej strony nigdy nie twierdziłbym, że nasza działalność to studnia bez dna. Wszystko mamy zawsze zaplanowane i wiemy, ile pieniędzy potrzebnych jest na zrealizowanie danego celu. Niektóre programy już zostały zakończone i teraz wystarczy dbać tylko o serwisowanie sprzętu. W fundacji zatrudnionych jest 25 osób i wszystkie mają co robić. Na przykład w księgowości

pracują cztery osoby. Ilość kwitów, którymi się muszą zająć jest gigantyczna. Każda wpłata to oddzielny druczek, który trzeba opisać. Niektóre osoby płacą na konkretne cele. Trzeba wtedy znaleźć, ile i kiedy wpłynęło pieniędzy na konkretne konta. Żeby pieniądze nie leżały bezczynnie robi się lokaty jednodniowe czy miesięczne. Księgowość pilnuje wszystkich kontraktów na zakup sprzętu. Na przykład instalowanie kilku tomografów komputerowych może trwać pół roku, a my w odpowiednim czasie musimy za to zapłacić, bo robimy to zawsze dopiero po wykonaniu usługi. Co roku przeprowadzamy wewnętrzny audyt i robimy bilans. Gdybyśmy mieli więcej miejsca, chętnie zatrudniłbym jeszcze kilka osób w księgowości. Również cztery osoby pracują w dziale public relations. Zajmują się naszą niesamowicie aktywną stroną internetową, odpowiadają na setki e-maili w różnych sprawach, ustalają terminy spotkań i utrzymują kontakty z ministerstwami i różnymi organizacjami. Musi być też ktoś, kto dba, żeby nasze komputery dobrze działały, osoba, która zajmuje się samochodami i logistyką, dział graficzny, sekretariat. Nie wynajmujemy zewnętrznych agencji. Wszystko staramy się robić sami i dlatego jest mnóstwo roboty. Nasi pracownicy nie zarabiają dużych pieniędzy, ale mogą liczyć na służbowe telefony, samochody, dodatkowe ubezpieczenie i pracę na nowoczesnym sprzęcie, co jest dużym ułatwieniem. Oczywiście przed każdym finałem przychodzą dodatkowe osoby. Wybieramy je spośród wolontariuszy, którzy się do nas zgłaszają. Zostają ubezpieczone i zarabiają parę złotych za godzinę. Przez kilka miesięcy zajmują się konkretnymi zadaniami. Czasami niektórzy z nich zostają z nami na dłużej. Ten system od wielu lat dobrze się sprawdza.

Wyszukujecie najbardziej potrzebujące placówki służby zdrowia, czy też same się do Was zgłaszają? Szpitale zgłaszają się do nas cały czas. Każdy

Jerzy Owiśki